

KULTURA LIBERALNA > CZYTAJĄC > SKARGA I OSKARŻENIE....

Skarga i oskarżenie. O książce „Przez ruiny i zgliszcza” Mordechaja Canina

Piotr Kieżun

Nie jest bez znaczenia, z jakim bagażem rodzinnych historii zasiadamy do lektury książki Canina. W moich nie było miejsca na historie związane z Żydami. Byli oni bezimiennymi bohaterami trzeciego planu, bez większego znaczenia dla losów rodziny i Polski. „Przez ruiny i zgliszcza” wywracają za jednym zamachem tę całą konstrukcję.



Jak każdy nastolatek, który w pewnym momencie odkrywa w sobie zmysł historii, ja również pewnego dnia zacząłem interesować się rodzinnymi opowieściami o pradziadkach i prapradziadkach. Oczywiście jako młokosa ciekawiły mnie przede wszystkim ich perypetie, ale podróż w czasie, jaką było rekonstruowanie wydarzeń z życia bliskich, przynosiła jeszcze inną satysfakcję: oto dowiadywałem się, dlaczego jestem tu, gdzie jestem. Znikało gdzieś poczucie przypadkowości. Rodzinne dzieje pozwalały zdomować się jeśli nie w przestrzeni, to przynajmniej w czasie – poczuć, że jako rodzina jesteśmy częścią jakiejś większej wspólnoty losów.

Jakiej wspólnoty? Dość różnorodnej, a jednak wystarczająco spójnej, by móc zakreślić jej granice. Rodzina ojca pochodzi z Wileńszczyzny, rodzina matki – z Mazowsza (okolice Pułtuska i Mławy). Katolicy, Polacy, chłopci i w małym ułamku zubożała szlachta zagrodowa. Z naturalnym parciem do podwyższenia swojego statusu. Część jeszcze w okresie międzywojennym przeniosła się do

miasta. Jednostkom udało się skończyć studia. Po wojnie nagły skok. Dziadkowie stają się nowymi mieszczanami, rodzice zasilają peerelowską inteligencję techniczną. W opowieściach dziadków o wieku totalitaryzmów dominują znane tematy: kampania wrześniowa, roboty przymusowe w Niemczech, hitlerowcy i Sowietci, zasiedlanie tzw. ziem odzyskanych, Związek Radziecki, kołchozy, repatriacja. Potem gdzieś w tle komunizm, z którym nie próbują walczyć, ale w który nie próbują się również zbytnio angażować. Liczy się rodzina, Kościół i radość z budowania czegoś na swoim.

Co to ma wspólnego z książką Mordechaja Canina? Otóż nie jest bez znaczenia, z jakim bagażem rodzinnych historii zasiadamy do jej lektury. W moim tobołku nie było miejsca na historie związane z Żydami. Mignęli gdzieś w przedwojennym Pułtusk jako biedni handlarze tandetą. Na chwilę przyjęli postać dziewczynki z Kiemieliszek – szkolnej koleżanki mojej babki. Na ogół jednak – jeśli w ogóle się pojawiali – byli bezimiennymi bohaterami trzeciego planu, bez większego znaczenia dla losów rodziny i Polski.

„Przez ruiny i zgłiszcza” wyrzuciło mi za jednym zamachem tę całą konstrukcję. Canin, który jako korespondent wydawanej w Palestynie gazety „Forwerts” podróżuje po Polsce w latach 1946–1947, by udokumentować Zagładę polskich Żydów, opisuje te same miejsca, które znam z opowieści dziadków. Nic się tu jednak nie zgadza. Pułtusk staje się Pultuskim, Mława zamienia się w Mławę. Inne znane mi miasta również otrzymują dziwnie brzmiące nazwy: Ger (Góra Kalwaria), Szedlec (Siedlce), Lomże (Łomża), Kuzmir (Kazimierz Dolny), Mezricz (Międzyrzec). Wszystkie przed wojną były centrami żydowskiego życia. W wielu z nich Żydzi stanowili jeśli nie połowę, to znaczny odsetek ludności. We wspomnieniach Canina ożywają przedwojenne żydowskie dzielnice, a ich mieszkańcy nagle odzyskują podmiotowość. Pojawiają się imiona znanych cadyków, rabinów, prawników, działaczy politycznych, lekarzy, naukowców, pisarzy i artystów. W głowie dźwięczą egzotyczne nazwy, których znaczenie można sprawdzić w dołączonym do polskiego wydania słowniczku: gaon, besmedresz, aron ha-kodesz, chazan, minjan, sztibel. Wszystko to wzbudza dreszcz podniecenia. Przed nami szczypta orientu w wielokulturowym tyglu. Bajkowy świat, obok którego żyli moi przodkowie.

Pokusa zamienienia świata przedwojennych Żydów w egzotyczny, beztroski skansen, który dziś moglibyśmy bez wysiłku włączyć do naszego imaginarium, w trakcie lektury tekstów Canina szybko jednak znika. Jego zapiski nie są bowiem memuarystyką, lecz reportażem pisanym tuż po Holokauście, w miejscu, które zgodnie z intencją Niemców stało się *judenrein* („oczyszczone” z Żydów). Sam Canin podkreśla w pełnym oburzenia artykule opisującym jego aresztowanie na granicy polsko-czeskiej, że podczas swojej podróży postawił sobie dwa cele: „zgłębić otchłań żydowskiej zagłady, jeśli zgłębienie jej jest w ogóle możliwe; zdemaskować winnych, niezależnie od tego, do którego narodu należą, a na koniec dać obraz tego, co zostało z ośmiuset lat żydowskiej obecności na polskiej ziemi” [s. 495]. W konsekwencji „Przez ruiny i zgłiszcza” szybko staje się książką niewygodną – trenem prozą, jak nazwie ją w przedmowie jej tłumaczka Monika Adamczyk-Garbowska, skargą, jeremiadą, ale także oskarżeniem skierowanym również przeciwko Polakom. „Niemcy zorganizowali mord, Ukraińcy mordowali, a Polacy rabowali” [s. 112], pisze Canin o zagładzie zamojskiej gminy żydowskiej, wspominając o splądrowanych żydowskich domach i bożnicy.

Trudno pozostać obojętnym na tego typu opisy, które można znaleźć we wszystkich relacjach zamieszczonych w tomie. W większości z nich macewy, tradycyjne żydowskie pomniki nagrobne, służą do wybrukowania ulic i dziedzińców, bożnice zostają zburzone, rozebrane lub zamienione w składy zboża i garaże, domy i sklepy należące wcześniej do Żydów są albo obrabowywane, albo przejmowane przez nowych nieżydowskich mieszkańców. Ci ostatni często pozostają niechętni ocalałym Żydom, którzy starają się ukryć swoją tożsamość. Wszędzie daje o sobie znać polski przedwojenny antysemityzm, który miesza się teraz z obawą przed tym, że dawni właściciele zagarniętych rzeczy powrócą i będą się domagać ich zwrotu. „Oni byli wszędzie w Polsce – mówi wziętemu za Anglika Caninowi jeden z mieszkańców Puław. – We wszystkich miastach. W Puławach było ich o wiele za dużo. [...] Bardzo chytry byli z nich ludzie... I nieuczciwi” [s. 106].

„Przez ruiny i zgliszcza” można oczywiście poddać surowej historycznej analizie. Można spytać za tłumaczką, czy Canin przypadkiem nie używa zbyt dużego kwantyfikatora, przypisując niemal wszystkim polskim chłopom antysemitki zachowania. Można śledzić błędy faktograficzne (zresztą autorzy opracowania tekstu skrzętnie poprawiają dane liczbowe w przypisach). Można też włączyć tę książkę w szerszą, ogólnonarodową dyskusję o polskim antysemityzmie i udziale Polaków w Zagładzie, która ciągnie się przynajmniej od sprawy Jedwabnego. Dzieło Canina zmusza jednak również do postawienia bardziej osobistych pytań. Gdzie w tym wszystkim jestem ja? Gdzie są moi bliscy żyjący w czasach, gdy mordowano Żydów? Czy oskarżenia Canina są skierowane również do nich? A jeśli tak, co ja mam z tym faktem zrobić? I bardziej ogólnie – co mam zrobić z właśnie przyswojoną wiedzą o Zagładzie? W jaki sposób jest to również częścią mojej opowieści?

Nie zmienię przecież historii swojej rodziny i nie sprawię, że w magiczny sposób Żydzi znajdą w niej poczesne miejsce. Byłoby to mitologizowaniem własnej przeszłości. Polacy i Żydzi żyli obok siebie, lecz na ogół w odizolowanych od siebie społecznościach. Kultury żydowska i polska stykały się, ale przenikały się w znacznie mniejszym stopniu, niż dziś byśmy tego chcieli. Trudno mi się też wypowiadać w imieniu moich dziadków, nagle bić się w piersi (za nich, za siebie, za nas?), gdy czytam na przykład u Canina, że Pułtusk przed wojną był „przeżarty antysemityzmem” [s. 319], co w oczywisty sposób napełnia mnie wstydem (z mieszkańców Pułtuska jestem przecież w jakiś sposób dumny). Zresztą kwestie pamięci, zbiorowej odpowiedzialności, winy rozpatrywane po latach wymagają czegoś więcej niż prostego, emocjonalnego odruchu.

Jaki osobisty gest zatem pozostaje? Pierwszy nazwałbym poszerzeniem wyobraźni, gotowością zrobienia miejsca na inną narrację i wsłuchania się w nią bez chęci podporządkowania jej własnym kulturowym wzorcom. Drugim byłoby przyznanie, że moja rodzinna narracja nie jest pełna, a przez to wystarczająca do tego, by, używając słów Conrada, „oddać sprawiedliwość widzialnemu światu”. Ba, że może być utkana również z niedopowiedzeń, przekłamań i przemilczeń. W obliczu żydowskiej tragedii brzmi to być może skromnie, ale to naprawdę dobry początek, by zacząć sobie uświadamiać, że były kiedyś w Polsce miasta Warsze, Kroke, Kuzmir, Mezricz i Mlawe, po których chodzili również nasi dziadkowie.

Książka:

Mordechaj Canin, „Przez ruiny i zgliszcza. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce”, przeł. Monika Adamczyk-Garbowska, Wydawnictwo Nisza (we współpracy z Żydowskim Instytutem Historycznym im. Emanuela Ringelbluma), Warszawa 2018.

Skoro tu jesteś...

...mamy do Ciebie małą prośbę. Żyjemy w dobie poważnych zagrożeń dla pluralizmu polskich mediów. W Kulturze Liberalnej jesteśmy przekonani, że każdy zasługuje na bezpłatny dostęp do najwyższej jakości dziennikarstwa

Każdy i każda z nas ma prawo do dobrych mediów. Warto na nie wydać nawet drobną kwotę. Nawet jeśli przeznaczysz na naszą działalność 10 złotych miesięcznie, to jeśli podobnie zrobią inni, wspólnie zapewnimy działanie portalowi, który broni wolności, praworządności i różnorodności.

Prosimy Cię, abyś tworzył lub tworzyła Kulturę Liberalną z nami. Dołącz do grona naszych Darczyńców!

- [tutaj możesz dołączyć do grona naszych comiesięcznych Darczyńców](#)
- [tutaj możesz wesprzeć nas na Patronite.pl](#)

Wesprzyj Kulturę Liberalną



SKOMENTUJ

Piotr Kieżun

szef działu recenzji książkowych w „Kulturze Liberalnej”.

PRZECZYTAJ INNE Z TEGO NUMERU

1/17

**Jeszcze jedna historia
Holokaustu. O książce
Laurence’a Reesa
„Holokaust. Nowa
historia”**
[Henryk Grynberg](#)

**O tym, jak „Pewnego
lata” zaczęło kończyć
się dzieciństwo.
Recenzja komiksu
Mariko i Jillian Tamaki
[KL dzieciom]**
[Agnieszka Doberschuetz](#)

**Seksualne niewolnice
Hitlera. Recenzja
książki „Przemilczane”
Joanny Ostrowskiej**
[Lech M. Nijakowski](#)

KOMENTARZE